

ZDRAJCY WYKŁĘTYCH

ZDRAJCY WYKŁĘTYCH

SZYMON NOWAK

FRONDA

Projekt okładki
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce
Andrzej Mikiciak

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta
Ewa Popielarz

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

© Copyright by Szymon Nowak, Warszawa 2017
© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2017

ISBN 978-83-8079-114-5

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
https://twitter.com/Wyd_Frona

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



Spis treści

| | |
|---------------------------|-----|
| Wstęp | 7 |
| ANGLIK..... | 11 |
| WICHURA | 77 |
| LAWINA..... | 153 |
| WULKAN..... | 213 |
| REGINA..... | 259 |
| MOSKIT | 307 |
| Zamiast zakończenia..... | 367 |
| Wybrana bibliografia..... | 369 |

Wstęp

Kiedy zakończyła się II wojna światowa, nasz kraj, choć teoretycznie w bloku państw zwycięskich, nie miał powodów do radości. Olbrzymie wojenne straty w liczbie ludności, zburzone miasta i spalone wsie, zniszczona gospodarka, bieda i głód – wszystko to nie zachęcało do świętowania. Najważniejszym motywem rozpaczy Polaków był dający się już zauważyć fakt, że mocarstwa, które porządkowały powojenną Europę i ustalały nowe granice, zamieniły nam niemiecką okupację na kolejną – niewolę sowieckiego, komunistycznego zaboru. Dlatego właśnie wielu konspiratorów i bojowników o niepodległość kraju pozostało w podziemiu, słusznie nie ufając „czerwonym” i nie wierząc w obietnice kolejnych komunistycznych amnestii. „Amnestia jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie” – mówił mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”. „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami” – wtórował mu mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” w treści jednej z ulotek.

Obszar Polski, przesunięty do Odry i Nysy, za to pozbawiony olbrzymich połaci polskich Kresów, zalany został przez tysiące żołnierzy Armii Czerwonej. W związku z tym, że postawieni u szczytu władzy przez Stalina polscy komuniści dopiero zaczynali rządzić, a zbrojne ramię partii, czyli Urząd Bezpieczeństwa (UB), dopiero się organizowało, ciężar walki o „czerwoną” Polskę spoczął początkowo na barkach oddziałów sowieckich. Wylicza się, że wiosną 1945 roku przeciwko polskiemu podziemiu walczyły trzy sowieckie dywizje NKWD (o numerach 62, 63 i 64), liczące około 35 tys. żołnierzy. Do

tej liczby należy sukcesywnie doliczać Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w sile około 29 tys. żołnierzy, 24 tys. funkcjonariuszy UB, 56 tys. milicjantów oraz wielotysięczne Ludowe Wojsko Polskie (LWP). Komunistyczny reżim rzucił przeciwko polskim patriotom niewyobrażalne wprost zasoby. Na wielkie oblawy wysyłane było niekiedy nawet kilka tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy, a demonstracja siły wiązała się często z użyciem samochodów pancernych i czołgów. Działanie lotnictwa nie zawsze ograniczało się tylko do lotów zwiadowczych, na wytropione polskie oddziały partyzantkie spadały bomby lotnicze, moździerzowe granaty oraz pociski artylerii stacjonarnej i czołgowej.

W całej tej żołnierskiej ciżbie oraz nawale żelaza i stali najskuteczniejszą armią, jaką komuniści zmobilizowali do boju z polskim podziemiem, okazała się zwerbowana do współpracy ogromna rzesza agentów i donosicieli. Najgorsze było to, że niekiedy na drugą stronę barykady przechodzili polscy konspiratorzy i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZ). Ludzie ci, zwabieni nagrodami finansowymi oraz obietnicami awansów i kariery, bez skrupułów wydawali swoich kolegów i brali udział w prowokacyjnych (agenturalnych) operacjach bezpieki.

„Idąc do UB, nie spodziewałem się uznania kolegów z lasu – mówił jeden z agentów bezpieki w rozmowie z Henrykiem Piecuchem. – Ale obiecano mi, (...) że nie będę musiał walczyć z dawnymi kolegami z lasu. Mam czyste sumienie. Żaden z moich przyjaciół nie ucierpiał przeze mnie. (...) Pod żadnym ze skazanych nie znajdzie pan mojego nazwiska. Ci ludzi szli na szubienicę bez mojej pomocy”.

„Rozmowa była grzeczna. Propozycja złożona kulturalnie. Po prostu zwykła umowa dwóch dżentelmenów – wspominał inny. – Werbujący dał oficerskie słowo, że nie będę musiał pracować przeciwko dawnym kolegom. (...) Nie bito mnie, do niczego nie zmuszono. Otrzymałem propozycję. Dobrowolnie ją przyjąłem. (...)



Funkcjonariusze UB po udanej akcji likwidacji oddziału „Wiarusy” („Znicz”), 25 lipca 1949 r., osiedle Surówki k. Rabki. Na zdjęciu po lewej stronie widoczna komunistyczna grupa odgrywająca partyzantów. Oprócz tego widoczni m.in.: Franciszek Szlachcic (trzeci od prawej, zasłonięty); Teodor Duda, szef WUBP w Krakowie (czwarty od prawej, z założonymi do tyłu rękoma); Stanisław Wałach (piąty od prawej) (IPN)

.....

Wciągało mnie ryzyko. Ciągnęła przygoda. Marzyło mi się interesujące życie”.

„Oni mnie tam zarejestrowali jako swojego agenta (...) i puścili wolno – mówi kolejny współpracownik UB. – A ja wyjechałem z Wrocławia i udałem się na Podkarpacie, na swoje dawne kwatery, gdzie ludzie pamiętali mnie jako AK-owca i traktowali niczym bohaterem. Ale byłem na ubeckim kontakcie i musiałem dzwonić co tydzień i meldować się”.

„Wyrzuty? No jakie ja miałem mieć wyrzuty? To sukces!” – chępił się w innym miejscu ten sam tajny współpracownik (TW), który

zamordował dowódcę partyzanckiej grupy i jego żonę. Później zrobił karierę – był filmowcem dokumentalistą. Inny spełnił swoje marzenia i został dziennikarzem. Kolejny zrobił karierę dyplomatyczną jako ambasador w zagranicznych placówkach. Niektórzy jednym podpisem pod ubeckim kwestionariuszem współpracy przekreślili swoje dotychczasowe bohaterskie dokonania z czasów niemieckiej okupacji i późniejszych, a często wręcz przegrali swoje życie, nawet jeszcze o tym nie wiedząc. Wielu z nich doczekało się wysokich oficerskich stopni w LWP lub milicji oraz niebotycznie wysokich emerytur w Polsce, już tej wolnej, po 1989 roku. Za współpracę ze zbrodniczą stalinowską UB nikt z nich nie został ukarany.

O nich właśnie jest ta książka.

* * *

W tym miejscu pragnąłbym podziękować osobom i instytucjom, dzięki którym dowiedziałem się więcej na temat agentów bezpieczeństwa oraz uzyskałem fotografie ilustrujące niniejszy tom. Szczere podziękowania kieruję do: Eugeniusza Madonia ps. „Rower”, Marka Filipowicza, Kazimierza Krajewskiego, Andrzeja Krysiaka, Janusza Niemca, Krystiana Pielachy, Andrzeja Romaniaka, Mariusza Warachima, a także do Filmoteki Narodowej i Instytutu Pamięci Narodowej.

ANGLIK

„Anglik”. „Siwiński”. „Z-24”.
Zygmunt Lercel

Dziewczyna szła niespiesznie w stronę przystanku tramwajowego, patrząc uważnie pod nogi. Jej myśli błądziły jeszcze wokół chemicznych wzorów – wciąż się dziwiła, że zdołała je wszystkie zapamiętać – kiedy dzwonek szykującego się do odjazdu tramwaju wyrwał ją z zamyślenia. Podbiegła i szybko wskoczyła do ruszającego już pojazdu. W zatłoczonym wagonie przepchnęła się w stronę otwartego okna. Miała nadzieję, że morskie wilgotne powietrze orzeźwi ją nieco i odpręży po dopiero co zaliczonym sprawdzianie. W to letnie popołudnie studentka chemii Erika Kaliszczyk była naprawdę zmęczona, zakończyła właśnie serię ciężkich egzaminów na gdańskiej uczelni. Musiała się wyciszyć i przestać w końcu o nich myśleć. Tramwaj toczył się po koślawych szynach, przechylając raz w jedną, raz w drugą stronę. Trzymając się ręką górnego uchwyty, dziewczyna kołysała się w rytm bujania pojazdu. Przez okno wpadał wiatr pachnący morzem i tarmosił jej włosy, układając je w różne, coraz to bardziej fantazyjne fryzury. Erika zamknęła oczy. Trwała tak przez długie minuty i można by pomyśleć, że śpi. Ale ona, wiedząc, że ma do przejechania długą drogę, próbowała się zrelaksować i nie myśleć o niczym. Dopiero słowo wypowiedziane przez współpasażera wyrwało ją z marazmu. „Anders” – padło z ust kogoś stojącego obok, a dziewczyna szybko otworzyła oczy. Zaraz też spostrzegła, że tuż przy niej w tramwaju stoją ubrani w zielone mundury żołnierze. Nie byli to ludowi wojacy w wypłowiałych drelichach, lecz wysocy, przystojni mężczyźni w nowiutkich, na miarę szytych battledressach.

– Słuchaj, bracie – mówił jeden z nich. – Kiedy ja byłem u Andersa, to nie takie numery robiliśmy. Najlepiej było, jak kucharzowi do kotła wrzuciliśmy...

– Przepraszam panów. – Zdobyła się na odwagę i przekrzykując stukot tramwaju, powtórzyła głośnie: – Przepraszam! Panowie może z Zachodu?

Żołnierze urwali rozmowę i odwrócili się do niej.

– Tak, w czym możemy panience pomóc? – Stojący bliżej uśmiechał się rozbajajaco spod wąsika przyciętego według angielskiej mody. Jego jasne niebieskie oczy rzucały iskry radości.

– Czy tam, na Zachodzie, u Andersa, nie spotkali się może panowie z nazwiskiem Kansa? Major Wacław Kansa – to mój ojciec.

– Zaraz, zaraz. – Jasnooki zamyślił się. – Ja znam majora. Spotykałem się z nim kilkakrotnie i to nawet przed samym wyjazdem do Polski. To naprawdę panienci tata? Nie zauważam podobieństwa. – Uśmiechnął się szeroko i puścił do Eryki oko. – Pani jest piękna, a major... hm...

– Co się z nim dzieje, czy jest zdrow? Gdzie go teraz można znaleźć? – rozgorączkowana rzucała kolejne pytania, zupełnie nie zwracając uwagi na komplement.

– Wszystko z nim dobrze. Jest w Anglii – odpowiedział jasnooki.

– Matka i ja nie widziałyśmy ojca od września '39. Wiedziałyśmy tylko, że był w niemieckiej niewoli. Anioł Stróż chyba mi pana dziś zesłał do tego tramwaju. Czy ma pan z nim jakiś kontakt?

– Osobiście nie, ale mogę przekazać dla niego wiadomość.

– Naprawdę? – Dziewczyna nie kryła radości i wzruszenia.

– Może wysiądziemy? W tramwaju trudno się rozmawia – przekrzykiwał turkoczące koła nieznajomy.

Na najbliższym przystanku pożegnali się z drugim wojskowym i wysiedli z pojazdu. Zaraz też kobieta wyjęła z torebki kartkę i ołówek, a potem na plecach usłużnego żołnierza nagryzmoiliła króciutki



Zygmunt Lercel w mundurze PSZ na Zachodzie (IPN)

.....

list do ojca: „Najdroższy Tatuśku! Trafia mi się dziś bardzo niespodziana okazja nakreślenia kilku słów do Ciebie. Korzystam z uprzejmości pana spotkanego w tramwaju. Podziękuj mu także! Jestem niesamowicie podekscytowana, zdałam bowiem egzaminy obowiązkowe na drugi rok, w tym tygodniu aż dwa. Właśnie kiedy wracałam z egzaminu, spotkała mnie taka niespodzianka?”

– A gdyby major odpisał, to gdzie panienki szukać?

Erika Kaliszczyk, wyrwana z zamyślenia, odpowiedziała jakby z nutką smutku w głosie:

– Jestem mężatką. Jeśliby tata odpowiedział na wiadomość, proszę szukać mnie pod nazwiskiem męża, w Łodzi. Moja mama, Maria Kansa, mieszka niedaleko nas, w Szczercowie, powiat łaski. Adresy zaraz panu zapiszę.

Kiedy dziewczyna kreśliła kolejne wyrazy na kartce, wspomagając się plecami żołnierza, zapytała jeszcze:

– A pan jak się nazywa?

– Dla naszej sprawy bezpieczniej będzie, jeśli nie pozna pani mojego nazwiska – odpowiedział tajemniczo. Ale zaraz dodał coś, co wywołało piękny uśmiech na twarzy dziewczyny: – Z pewnością nie omieszkam odnaleźć pani w Łodzi. Obiecuję. Słowo polskiego oficera.

* * *

W pięknym, przestronnym domu położnym w centrum wsi krzątała się drobna, schludnie ubrana kobieta. Często przerywała pracę i spoglądała na zegar, jakby na kogoś czekała. Podchodziła do okna i patrzyła, czy nikt nie zbliża się od strony drogi. Raz nawet wyszła przed dom i dalej, przez furtkę, na drogę, rozglądając się wokół za długo oczekiwanymi gośćmi. Ale wszędzie panował spokój i pustka. Jedynie jakiś gospodarz pędził środkiem drogi krowy na południowe dojenie, wznecając chmurę drogowego pyłu. Bojąc się o czystość swego odświętnego ubrania, kobieta uciekła do domu przed tą kurzawą. Skryła się w czterech ścianach i ponownie zajęła się domowymi robótkami.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Wydłużały się cienie na zewnątrz, a pokój, którego okna wychodziły na południe, z wolna gubił się w półmroku. To tutaj popołudniową porą schowała się kobieta. Usiadła w fotelu i zamyśliła się głęboko, wspominając dawne, przedwojenne czasy. Maria Kansa wykonała już wszystko, co zaplanowała na ten dzień, zjadła w samotności obiad, a teraz odpoczywała. Jej równy oddech i lekko pochylona głowa mogły sugerować, że kobieta drzemie. Wkrótce z sennych majaków do rzeczywistości przywołało ją szczekanie psa. Nieprzytomnie rozejrzała się po pokoju, ale kiedy ujadanie się wzmogło, szybko wstała i podeszła do okna. Znalazła się przy szybie w samą porę, aby zobaczyć kroczącego od furtki w stronę jej domu mężczyznę. Ucieszyła się na ten

widok i ruszyła do drzwi, nawet nie sprawdzając, o ile godzin spóźnił się przybysz.

Nie czekała na pukanie, tylko szeroko otworzyła drzwi i grzecznym, acz zdecydowanym ruchem ręki z uśmiechem zaprosiła gościa do środka.

– Witamy, witamy polskiego żołnierza. Czym chata bogata.

– Dzień dobry. Pani Maria Kansa? – spytał jasnooki, ubrany w brytyjski battledress, postawny nieznajomy.

– Tak, to ja. Zapraszam do środka. Nie będziemy rozmawiać na dworze.

– Kapitan Zygmunt Lercel – już za progiem przedstawił się mężczyzna. – Ale między nami, Polakami, wolę używać pseudonimu. Kapitan „Z-24”.

Uszczęśliwiona kobieta wprowadziła gościa na pokoje i zaprosiła do zajęcia miejsca na kanapie.

– Może podać coś do jedzenia albo do picia? Może pan głodny, zmęczony?

– Na razie dziękuję. Czuję się wspaniale.

– Proszę mi coś opowiedzieć o życiu za granicą. Co z moim mężem?

– Pani Mario, zanim przejdę do naszych spraw, zapytam wprost: czy zjawi się dziś ktoś z organizacji?

– Wieczorem ma przyjść przedstawiciel organizacji niepodległościowej. Tylko tyle wiem.

– To mi wystarczy. – Odpęrzony żołnierz rozpiął dwa guziki pod szyją i rozejrzał się po pokoju. Dłużej zatrzymał wzrok na wiszącym na ścianie portrecie ślubnym Marii i Wacława Kansów. – Wie pani, może jednak napiłbym się czegoś chłodnego?

– Piwa nie mam, ale mogę zaproponować dobry biber.

– Pani Mario, z pićem alkoholu zaczekajmy na pomyślne załatwienie naszych spraw.

ZAŚWIADCZENIE
CERTIFICATO

Nazwisko LERCEL
Cognome

Imię Zygmunt
Nome

Imię ojca Lucyjan
Nome del padre

Imię matki Janusza Kowalska
Nome della madre

Data urodzenia 2.7. 1921
Data di nascita

Miejsce urodzenia Włocławek - Polonia
Luogo di nascita

Stan cywilny żonaty - żonaty
Stato civile

Wyznanie rym. kat. rom. kat.
Religione

Zawód Kupiec - commerciante
Professione

Obecny adres Roma
Indirizzo attuale

Wzrost średni - medio
Statura

Twarz prosta - ovale
Viso

Oczy niebieskie - prof.
Occhi

Włosy ciemne - brzo.
Capelli

Znaki szczególne /
Segni particolari



Podpis własnoręczny
Signature
Zygmunt Lercel

Niniejszym zaświadcza się, że dane wyszczególnione odnoszą się do:

p. LERCEL
Zygmunt

k którego obywatelstwo polskie zostało stwierdzone;

~~k którego obywatelstwo polskie jest w toku stwierdzania.~~

Si certifica con la presente, che i dati appresso indicati si riferiscono al (alla):

sig. (a) LERCEL
Zygmunt

la cui cittadinanza polacca è stata verificata;
~~la cui cittadinanza polacca è in stato di verificazione.~~

per l'Ufficio Consolare

PIECZĘC
SIGILLO



[Signature]

Rzym, dn. - 31-X - 1945
Roma, il

– Oprócz wody mam jeszcze tylko zsiadłe mleko... – odparła nieco zbity z tropu.

– Może być! Uwielbiam zsiadłe mleko.

Po chwili kapitan „Z-24” wycierał już wąsy z mlecznego osadu.

– Przechodząc do sedna – znam pani męża, majora Kanse, ze służby u Andersa. To dobry żołnierz i uczciwy człowiek. Po spotkaniu z waszą córką w Gdańsku wysłałem wiadomość na tamtą stronę (wolałbym nie zdradzać szczegółów) i dość szybko dostałem odpowiedź. Major pragnąłby ściągnąć panią do Anglii. Kwestia tylko, czy pani się na to zgodzi.

– Ależ mnie pan zaskoczył... Muszę to przemyśleć. Ale co u męża? Jak on się czuje?

– Wszystko dobrze. Cały i zdrowy jest w Anglii w polskim wojsku. Tęskni za panią, za rodziną, za Polską. Gdyby nie komuniści, na skrzydłach by do was przyleciał. Jeśli pani wyrazi zgodę, możemy uruchomić nasze kontakty i spróbować zorganizować przerzut. Niestety taka akcja wiąże się z dużymi wydatkami.

– Chcę być z mężem – przerwała gwałtownie. – I nie będę na tym oszczędzać.

– Proszę to przemyśleć na spokojnie, mamy jeszcze trochę czasu – skończył, bo właśnie na zewnątrz dało się słyszeć szczekanie psa. – Ktoś idzie?

Kobieta, zafrapowana myślą o konieczności wyjazdu z kraju, bez słowa ruszyła do drzwi. Po chwili do salonu weszło dwóch mężczyzn. Przywitali się, podając stopień i pseudonim. Przybyłymi byli Jan Nowak „Cis-Troja” i Kazimierz Nowicki „Korczak” z Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP).

– Nie będę panom przeszkadzała – powiedziała gospodyni i wyszła z pokoju.

.....

– Panowie, zostałem tu wysłany jako przedstawiciel gen. Andersa z armii na Zachodzie, aby uporządkować wasze sprawy i uaktywnić podziemną organizację. By można było wreszcie rozpocząć działanie na skalę taką, jak w przypadku Armii Krajowej z czasów niemieckiej okupacji. – Lercel skończył i powiódł wzrokiem po twarzach zebranych, oceniając wrażenie, jakie wywarły na nich jego słowa.

* * *

Porucznik Henryk Głapiński ps. „Klinga” wzburzony miotał się po pokoju.

– Kto to jest ten „Anglik”?! – rzucił w przestrzeń, nie zatrzymując się w swym marszu wokół stołu. – I dlaczego mamy wykonywać jego rozkazy?

– Pan porucznik niepotrzebnie się denerwuje. Proszę usiąść i spokojnie nas wysłuchać – mówił pojednawczo szef wywiadu KWP Kazimierz Nowicki „Korczak”.

– „Klinga”, uspokój się. – Jan Nowak „Cis-Troja” był bardziej stanowczy. – „Anglik” może w każdej chwili tu przyjść i co – zastanie nas klóących się ze sobą jak smarkacze w piaskownicy?

– Ale kim on właściwie jest?

– Kapitanem! – nie wytrzymał Nowak. – Kapitanem od generała Andersa. To ci nie wystarcza?

– Wiele wie o naszej organizacji – tłumaczył cicho Nowicki. – O strukturze, o dowódcach, o tym, że „Warszyc” został aresztowany.

– To akurat mógł wyczytać w komunistycznych gazetach – zachnął się Głapiński.

– Nie wytrzymam! „Korczak”, powtórz mu jeszcze raz.

– „Anglik”, czyli kapitan „Z-24”, jest kierownikiem wywiadu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i działa w Polsce z ramienia gen. Andersa. – „Korczak” wypowiadał słowa jak wyuczoną

formułkę. – W związku z aresztowaniem „Warszyca” i częściowym sparaliżowaniem naszego dowództwa został przysłany na nasz teren przez centralę, aby ratować „spalonych” ludzi i zorganizować nowy sztab organizacji. Dzięki rodzinie Kansów nawiązał z nami kontakt. A według zainteresowanej, pani Marii Kansy, ma organizować dla niej przerzut do przebywającego w Anglii jej męża, majora Wacława Kansy. Gdyby to był nic nieznaczący żołnierz z Zachodu, z pewnością nie miałby możliwości zainicjowania takiej operacji.

„Klinga” milczał. Nie wiadomo, czy ten rzeczowy wywód specja od wywiadu zdołał go przekonać, czy zdobył się tylko na chwilowe okielznanie nieufności, a może i wybujałych ambicji. Stał przy oknie i nie zdradzając swoich myśli, patrzył w przestrzeń. Po krótkim milczeniu „Cis-Troja” i „Korczak” zaczęli półgłosem omawiać sprawy organizacyjne. Mijał czas, a zacięty „Klinga” trwał nieruchomo przy oknie. Dopiero głośne pukanie do drzwi wyrwało go z odrętwienia. Do pokoju wszedł „Anglik”, przywitał się i zajął główne, zarezerwowane specjalnie dla niego, miejsce przy stole.

– Panowie, być może mi nie ufacie – zaczął, jakby słyszał ich wcześniejszą rozmowę. – Ja się nie dziwię. Też bym był ostrożny. Ale musicie mi uwierzyć, że jestem wysłannikiem generała Andersa. Nie ma już czasu na dziecinne przepychanki i nieufność. W wyniku fali aresztowań wasza konspiracyjna organizacja stoi nad przepaścią i tylko od nas zależy, czy w porę uratujemy żołnierzy i całą siatkę. Musimy działać tu i teraz. Na początek muszę wam przekazać ważną informację. Nie mam upoważnienia do dowodzenia KWP. Czekam na wyższego rangą oficera, który ma przyjechać z zagranicy i który przedstawi rozkaz do objęcia dowództwa. Ale do tego czasu ktoś musi pokierować wojskiem i uporządkować sprawy organizacyjne. Potrzebuję jednak waszej zgody, żebym to ja mógł wziąć na siebie te obowiązki. Czy zgadzacie się, panowie, żebym objął dowodzenie?



Zdjęcie Zygmunta Lercela z czasu służby w 2 Brygadzie Strzelców Karpackich II Korpusu (IPN)

– Tak – odpowiedzieli niemal jednocześnie „Cis-Troja” i „Korczak”.

– A może znacie kogoś z lepszymi predyspozycjami do tego zadania? – Spojrzał wymownie na „Klingę”. – Kogoś o większym doświadczeniu, starszego stopniem ode mnie?

– Zgadzam się na kandydaturę pana kapitana – wykrztusił wreszcie postawiony pod ścianą Glapiński.

– Dobrze. Proszę zatem od teraz do mnie przekazywać wszystkie meldunki z terenu. Pan porucznik – zwrócił się do Nowaka – przygotuje dla mnie na piśmie informacje o strukturze i stanie siatki wywiadowczej. A pan, panie poruczniku „Klinga” – zimno spojrzal

na Glapińskiego – zajmie się listą „spalonych” z organizacji na swoim terenie, których należy przerzucić na inne miejsce, np. na Ziemię Odzyskane lub za granicę. Czy jest coś ze spraw bieżących, o czym powinienem wiedzieć?

– Panie kapitanie, mamy do zatwierdzenia wyroki śmierci dla dwóch ubeków z Pabianic – przypomniał sobie „Korczak”. – Niejaki Basko i Szczerkowski. Mocno dali się naszym we znaki. Czekaliśmy z tym na nowego dowódcę. Podpisze pan?

– Zajmę się tym. Ale wołałbym na ten moment wyciszyć naszą działalność, szczególnie jeśli chodzi o wykonywanie na komunistach kar śmierci. Niech już oni tam sobie myślą, że KWP po fali aresztowań nie może podnieść się z kolan.

– UB w Pabianicach to specyficzny urząd – zaczął „Cis-Troja”. – Pracują tam podli ubecy. Przeprowadziliśmy ostatnio wywiad i wiemy, że przetrzymywani są tam nasi ludzie. Proponowałbym zaplanowanie i przeprowadzenie akcji na ich areszt i uwolnienie więźniów.

– Sprawa pilna?

– Niecierpiąca zwłoki.

– Proszę przygotować najszybciej jak się da plan budynków UB w Pabianicach i wszystkie dane na temat rozkładu pracy jego ludzi. Proszę też zastanowić się nad planem akcji. Czy coś jeszcze?

– Ja mam do pana kapitana sprawę. – „Cis-Troja” zaczął kręcić się nerwowo na krześle. – Czuję się coraz mniej pewny w terenie, mam obawy, że jestem „spalony” i powinienem zmienić miejsce. Myślałem o wyjeździe za granicę.

– Panie poruczniku, a jak my sobie tu poradzimy bez pana? Proszę wytrwać jeszcze kilka miesięcy, a obiecuję, że pomyślimy o panu. Tymczasem proszę przyjąć ode mnie pieniądze dla organizacji. – „Z-24” wyciągnął z kieszeni zwinięte w gruby rulon dolarowe banknoty. – Z mojej strony to wszystko na dziś, są panowie wolni. Ale chciałbym jeszcze porozmawiać sam na sam z porucznikiem „Klingą”.